



## **„DEFICYT BUDŻETOWY A EKONOMIA GŁÓWNEGO NURTU”**

„Z tym naszym nadwiślańskim neoliberalizmem i właściwym mu doktrynerstwem jesteśmy bardziej rynkowi, niż sam rynek”, stwierdził w ubiegłym tygodniu na łamach „Rzeczpospolitej” profesor Grzegorz W. Kołodko (ur. 1949 r.). I trudno się z tym nie zgodzić. Zamiast oczekiwanej kompleksowej strategii zrównoważonego rozwoju, umożliwiającej utrzymanie się na ścieżce szybkiego wzrostu, z zachowaniem długofalowej równowagi społeczno – ekonomicznej, mamy oficjalną już perspektywę zwijającej się gospodarki. Według przyjętych 15 czerwca założeń do przyszłorocznego budżetu, prognozowany wzrost PKB w 2010 r. wynosić ma +0,5 %, wobec wcześniejszych szacunków Rady Ministrów zakładających przedział: od +0,5 do +1,3 %.

Postulat szybkiego wzrostu, jak zauważa były wicepremier i minister finansów (1994 r. – 1997 r., 2002 r. – 2003 r. ), może teraz być odbierany z kpiną, lecz na przełomie roku były realne możliwości ku temu, aby przejść przez 2009 r. z dynamiką PKB na poziomie 3 %, zwyciężył jednak „doktrynerski upór – bo taki właśnie, a nie pragmatyczny ma on charakter, aby ciąć wydatki. Jeśli rząd w ciągu kilku dni znajduje 19 mld zł oszczędności, to albo ten budżet był niewiele wart, albo to »znalezisko« jest iluzoryczne. Zasadniczym błędem było to, że rząd nie poszedł na politykę reflacyjną. Miast interweniować i bezinflacyjnym pieniądzem naoliwić gospodarkę, aby hamować dekonjunkturę, polityka ukierunkowana została na ortodoksyjne »oszczędności«, które tylko tę dekonjunkturę wzmogły”. Rzeczą dotyczy zaniechania alternatywnej strategii antykrzysowej opartej na kontrolowanym zwiększeniu deficytu o ok. 7 mld zł i ukierunkowaniu dodatkowych środków finansowych na te sfery działalności ekonomicznej, które implikowałyby wywołanie efektów mnożnikowych - poprzez gwarancje rządowe i inwestycje infrastrukturalne. W rezultacie byłyby to budżet niezrównoważony w stopniu mimo wszystko mniejszym, niż ten, który staje się faktem teraz. Z danych ministerstwa finansów wynika, że deficyt budżetowy wyniósł po pięciu miesiącach 16,4 mld zł, tj. 90 % z 18,2mld zł zapisanych na cały ten rok.

O tym, że inwestycje publiczne „kręcą się” znacznie poniżej realnych możliwości, podcinając tym samym korzenie wzrostu wiadomo nie od dziś. W tym roku



Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad wyłoniła trzy firmy, które wybudują zaledwie 6 km autostrady (!), trzy odcinki dróg ekspresowych: S7 i S74 na A1 oraz dwie obwodnice Kraśnika i Kędzierzyna – Koźle. Łączna wartość robót to niespełna 5 mld zł. Wprawdzie o personalnych wątkach w pracy ministerstwa odpowiedzialnego za drogi mówi się od dawna, to jednak, jak zauważył dziennik „Polska”, po raz pierwszy źródłem tej informacji jest premier. Ustami rzecznika swego rządu powiedział, że o losie szefa resortu infrastruktury zadecyduje do końca czerwca tego roku. Trudno pomyślnie rozstrzygać antykryzysowe batalie, gdy „infrastrukturalne *Wunderwaffe*” nie zostaje w należytych proporcjach zastosowane. Rzecz jednak w tym, że nie tylko „obsługa”, czyli ci co bezpośrednio „odpalają rakiety” zawodzą, ale „kwatremistrzostwo i sztabowcy”, jak najbardziej również.

Z kolei prawdziwym poważnym testem dla naszego rynku kapitałowego będzie nie tylko próba trwałego pokonania pułapu 20 tys. punktów na WIG 20, ale w nie mniejszym stopniu pomyślnie uplasowanie dodatkowej emisji papierów dłużnych. Jej „domknięcia” wcale nie należy postrzegać w kategoriach przesądzonych. Znajdujemy się w trakcie rozsypanywania się systemu społeczno – ekonomicznego w państwach nadbałtyckich. Kryzys łotewski, w którym najgorsze, zdaniem ministra gospodarki tego kraju, nastąpi podczas zimy, przy szacowanym spadku PKB w granicach minus 16 – 18 %, zagląda w oczy także gospodarkom obu ościennych państw. Prognozowany przez Eurostat spadek PKB Estonii to -10,3 %, a na Litwie -11,0 %. W takim przypadku pogorszenie klimatu inwestycyjnego i zasięg „pola rażenia” dla całej Europy Środkowowschodniej są trudne do przewidzenia. Warto w tym kontekście przypomnieć, że owe „nadbałtyckie tygrysy” przez lata całe uchodziły za prymusów wolnorynkowych przemian. Emanacją ich dokonań miało być przyjęcie niefortunnych jak się okazuje, ale swego czasu szczególnie nośnych strategii monetarnych. W 2004 r. estońska korona i litewski lit, a od 2005 r. także i łotewski łat znalazły się w ERM2. Było to niejako zwieńczeniem wcześniejszych działań, gdy w różnym okresie Bałtowie (Estonia już w 1992 r.) decydowali się na *currency board*, czyli zarząd walutą. Idee te były też bliskie pewnemu profesorowi ekonomii, wykładowcy m.in. budapeszteńskiego uniwersytetu, który z czasem został tu Polsce ministrem finansów. Mało kto już pamięta, że w październiku 2001 r. był współautorem oryginalnej koncepcji jednostronnej euroizacji. Wraz z jednym z ówczesnych wiceprezesów NBP deklarował, że pragnie radykalnego zastąpienia złotego eurowalutą, gdyż „chce do Europy, a nie do Buenos”...



Lepiej nie myśleć, co by się dziś mogło dziać z naszą gospodarką, gdyby ugrzęzła w ERM 2, z kursem waluty, np. 3,20 – 3,30 za euro, minus 5 – 6 % PKB, na „dzień dobry” gwarantowane!

Medialne samouspakajanie, wspierające w dość naiwny zresztą sposób realizowaną politykę ekonomiczną, artykułowanymi co jakiś czas opiniami z zagranicy, że „Polska dobrze sobie radzi z kryzysem, ponieważ zachowuje stoicyzm”, uderza w znajomo brzmiące nuty sprzed lat. Kiedy to na początku ubiegłej dekady w podobnym rytmie wprowadziliśmy politykę przemysłową, której misteria oparta była na założeniu, że „najlepszą strategią industrialną dla kraju jest jej brak”.

Przed ponad 50 laty, w przedmowie do *Grundsätze der Wirtschaftspolitik*, autorstwa Waltera Euckena (1891 – 1950), jednego z ojców ordoliberalizmu - napisano, że „ekonomiści ponoszą wielką odpowiedzialność wobec rzeczywistości życia gospodarczego i powinni posiadać odwagę i siły, niezbędne do rozpatrywania wynikających z niej problemów, nie tylko jako intelektualnej sztuki dla sztuki, lecz wręcz przeciwnie takimi jakimi są one w rzeczywistości”.

Bezkompromisowy wymóg elastycznego (i eklektycznego) podejścia do gospodarki stał się już dość dawno faktem. Epoka rozpoczęta za czasów prezydentury Ronalda Reagana (1911 – 2004) definitywnie zakończyła swój cykl. Nie pogrzebano jej jednak, jak uważają złośliwcy - w spektakularny sposób pod gruzami Lehman Brothers. Straciła na aktualności znacznie wcześniej, gdzieś pomiędzy procesem integrowania byłej NRD, a wydarzeniami z 11 września 2001 r.

**Wojciech Szymon Kowalski**  
**Główny Ekonomista**  
**INWEST CONSULTING S.A.**